



3 Moje własne Idaho

Napisanie tej „próby”, używając ulubionej formy Michela de Montaigne, było dość trudne. I nie jestem z niej zadowolony, podobnie jak każdej mojej wypowiedzi. A miała dotyczyć jedynie 10. American Film Festival.

6 Komendantki Pomarańczarni o wartościach i ciężarze historii

Szczep 23 Warszawskich Drużyn Harcerskich i Zuchowych „Pomarańczarnia” im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego działa na terenie całej Warszawy. Jest jednym z dwóch środowisk harcerskich w całej Polsce, które skupiają jednocześnie drużyny z ZHP i ZHR pomimo licznych różnic między tymi organizacjami. Jednak harcerki i harcerzy łączy coś więcej niż nazwa i kolor chust. Łączą ich wspólny cel, wiara w te same wartości, dążenie do tych samych ideałów oraz jedna, blisko stuletnia, historia.

12 Gdy historia cię obserwuje...

Słyszę szelest liści i szum złocistych koron drzew. I choć to miejsce zapiera mi dech w piersiach, mam wrażenie, że po prostu ktoś mnie śledzi. Trzymam się alejek, które wiją się między galeriami monumentalnych grobowców, nie zbaczam między rzędy macew, poukrywane pod dywanami bluszczu. Może właśnie tak czuje się człowiek, którego obserwuje historia?

16 Rozmowa z P.I.X.E.L.-em

Wielu młodych ludzi zakłada zespoły muzyczne lub angażuje się w inne wydarzenia artystyczne. Dziś pod ogniem pytań znalazł się członek squad'u raperskiego „Wrocławskie Quatro”, który nosi pseudonim P.I.X.E.L.

17 Kącik muzyczny: Alec Benjamin

Kto przychodzi Wam na myśl jako pierwszy, kiedy słyszycie hasło chłopak z gitarą?

Moje własne Idaho

Napisanie tej „próby”, używając ulubionej formy Michela de Montaigne, było dość trudne. I nie jestem z niej zadowolony, podobnie jak każdej mojej wypociny. A miała dotyczyć jedynie 10. American Film Festival.

Zainteresowałem się tym wydarzeniem już od Nowych Horyzontów. Trudno nie przeoczyć reklamy pojawiającej się przed każdym filmem. A że to już dziesiąta edycja, to czerpała z grafik z poprzednich edycji. Możecie pamiętać niektóre z nich. Kowboj, harleyowcy, szansonistka, futboliści amerykańscy... Przyznaję, że zawsze miałem małą słabość do takich grafik. Ten rok miał być inny niż poprzednie też z innego powodu. Chciałem zostać wolontariuszem.

Oplaca się mieć kryptobliźniaka!

Ale nie zostałem. Odrzucono mój wniosek. Winę ponoszą ograniczona liczba miejsc, moja niska dyspozycyjność i zbyt późny czas wysłania wniosku. Na przyszłość muszę lepiej i wcześniej kłamać, że nie mam nic do roboty, a ewentualne lekcje lub zajęcia zignorować. W takich chwilach oplaca się mieć kryptobliźniaka, ewentualnie klona bądź sobowtóra. Albo chodzić do mniej elitarnej placówki oświaty, która nie stara się motywować do przekraczania własnych możliwości i nie przygotowuje do „dorosłego” życia.

Ponieważ nie chciałem wydawać pieniędzy na karety i z racji powinności względem pewnych struktur oświaty, postanowiłem, że kupię jedynie kilka biletów na wybrane seanse. Jeśli miałyby wypadać w trakcie lekcji, to zawsze można było się z nich zwolnić. Wystarczy wypełnić druk, w rubryce „powody” wpisać pogrzeb szwagra. I można też porozmawiać o tym z nauczycielami. Jak się okazało, słyszeli o zasadzie propagowanej przez profesora mojego taty (“Jeżeli masz jutro egzamin, to idź wieczorem do kina” (żeby nie było, papa skończył uczelnię wyższą, zresztą politechnikę, i stać go dzisiaj chociażby na to, by na wakacje zabrać rodzinę do Grecji.)). Do wszystkich zainteresowanych: w tym momencie nie wiem, czy mi zależy na maturze. Mam wobec niej bardzo mieszane uczucia.

Jakoś przetrwam do stycznia

Pięć seansów: „Ukryte życie”, „Hereditary”, „Midsommar”, „American Honey”, „Czas Apokalipsy” i „Swobodny jeździec”. Miał dojsć jeszcze szósty,

„Jojo Rabbit” Taiki Waititiego, ale uznałem, że mogę na niego poczekać. Z bólem serca podjąłem tę decyzję. Zrozumiem to tylko ci, którzy wiedzą, kto to Taika Waititi. Dla tych, którzy nie wiedzą, dlaczego orły są lepsze od rekinów oraz co robimy w ukryciu, już wyjaśniam. Jeszcze kilkanaście lat temu Taika Waititi nagrywał krótkie amatorskie metraże, które krążyły gdzieś po czeluściach światowej sieci komputerowej. Wśród nich można znaleźć esesmana zabitego przez samuraję, ghule udające nietoperze oraz myszki w parki, z których wyciąga się banany. Dziś ich twórca ma na swoim koncie „Thor: Ragnarök” (jeden z najlepszych filmów Marvela), genialne „Dzikie łowy” (w których udało się połączyć Jezusa z Fantą i Colą Zero) i „Boy” (dowód, że Michael Jackson może tańczyć haka). Ci którzy nie wiedzą o czym ma być „Jojo Rabbit”, to uspokojam, mówiąc, że młody członek Hitlerjugend, którego najlepszym (wymyślonym) przyjacielem jest sam führer, odkrywa, że jego mama ukrywa w ich domu nastoletnią Żydówkę. Myślę, że jakoś przetrwam do stycznia.

Krytycy byli niepełnosprytni

Nie mogłem pozwolić sobie jednak na opuszczenie „Ukrytego życia”, którego premiera ma być dopiero w lutym. Terrence Malick, reżyser rzeczonego dzieła, pozostaje jednym z moich ulubionych twórców. Nie wszyscy go znają, a wielu nienawidzi, twierdząc, że robi kino przeintelektualizowane i pretensjonalne.



Nie uważam, żeby jego krytycy byli niepełnosprytni, bo wiem, że jego styl nie przekonuje każdego. Malick bowiem kręci poezję celuloidową, jego fabuła to strumień świadomości, a zamiast bohaterów z krwi i kości, woli przedstawiać zagubionych melancholików i idealistów skonfrontowanych z brutalną rzeczywistością. Ale jest pewne piękno w jego twórczości. Kamera płynąca, szukająca harmonii w naturze, pośród ludzi; medytacje i rozmyślenia nad Absolutem, kwestiami ostatecznymi; seans, który staje się zwiedzaniem ogrodu czy też świątyni, katedry.

Popołudnie środowe, nad którym zawisł miecz kombinatoryczny profesora Merdasa, stało się podróżą w ukochane przeze mnie Alpy. Historia Franza Jägerstättera, Austriaka, który za odmowę wstąpienia do armii Trzeciej Rzeszy został skazany na śmierć... Nie potrafię opisać, co zobaczyłem, bo to było przeżycie. Idylla zakłócona przez nienawiść; konflikt z miłością do rodziny, a powinnością w imię wyższych celów; test wytrzymałości ludzkiej; mogę wymieniać dalej, ale to będzie tylko gadaniem dla gadania. To film do obejrzenia dla wszystkich. Część może się od niego odbić, ale należy dać szansę. Choćby dlatego, by zobaczyć hipokryzję ludzką, która najpierw tępi jednostki, by pół wieku później beatyfikować ich. Kiedyś życie było dużo prostsze, czekam, aż stanie się takie z powrotem, gdy powrócę do swoje Pola Elizejskie. Potencjalnych intruzów potruje zawartość tlenu i brak zasięgu. Niech dadzą mi spokój, bym mógł patrzeć na potężne szczyty, dzieła natury i zachwycać się prostym, ale szczęśliwym trwaniem, bliskim Absolutu.

Powrót do tradycyjnego kina

Piątek wieczór oznaczał powrót do tradycyjnego kina. Do gatunku, jakim był horror. „Hereditary” Ariego Astera (na marginesie, miał przyjechać w gości na festiwal, ale odwołał wizytę z powodów osobistych) nie bez powodu nazywa się najlepszym nowym przedstawicielem tego nurtu. Sam jestem jego miłośnikiem, ale bardzo wyrafinowanym. Niektórzy nazwą mnie snobem. Ja z kolei szczuję ich Toksycznym Mścicielem i Nim. Znam wiele twarzy grozy, ale unikam jak ognia tanich produkcji, w których nawet wyjście z łazienki przyprawia o zawał. Cenię sobie Lovecrafta, Poe’ego, Cravena, Kinga, Argento, Price’a, ale też kultowe dzieła tak złe, że aż dobre.

Bąłem się. Są osoby, które potwierdzą, że nie byłem taki jak poprzednio. „Hereditary” to bardzo inteligentny, dojrzały, świetnie nakręcony, a przy tym niesamowicie przerażający obraz. Nie chcę psuć Wam zabawy, więc nie zdradzę fabuły. Natomiast ostrzegam, że są ludzie, których ten film śmieszy. Będę teraz nietolerancyjny, ale co z tego. Zniem-

awidziłem parę, która siedziała obok mnie na sali i śmiała się, rżała zwłaszcza pod koniec. Wyrobię sobie w końcu pozwolenie na broń. Kupię sobie magnum 44. Będzie Wam do śmiechu...

Dlaczego go przegapiłem?

Na sobotę miałem bilety na dwa seanse, „Midsommar” i „American Honey”. Pierwszy film widziałem wcześniej, na festiwalu pokazano jego wersję reżyserską. Ari Aster to musi być bardzo interesujący człowiek, a na jego następne dzieło czekam z niecierpliwością. Florence Pugh to wybitna aktorka, jestem ciekawy jej ról w „Małej doboszce” i „Małych kobietkach”. Czy wersja reżyserska najlepszego filmu grozy tego roku przebija oryginał? Ponad góry i chmury. Ba, ponoć był w sali Simon Pegg. Ten Simon Pegg, który mordował zombie, strzelał do mieszkańców miasteczka angielskiego i pił na umór, gdy świat się kończył. Dlaczego go przegapiłem?!

„Midsommar”, oprócz bycia świetnym filmem grozy, opowiada o rozpadzie związków i próbie uporządkowania życia po tym, jak się całe zawaliło. Rodzinna tragedia, samotność, problemy natury emocjonalnej potrafią wykończyć nawet najsilniejszych. Niektórzy nie odnajdują w sobie siły życiowej i każdy następny dzień to przeklęty krąg bez wyjścia, bez przebudzenia. Ratunek i wyrwanie się przychodzą nieczęsto. Jeszcze rzadziej - katharsis.

Być może o tym opowiadał następny film, „American Honey”. Tyle, ile obejrzałem, mnie się podobało, ale wyszedłem po półgodzinie. Do dziś ciężko mi powiedzieć, dlaczego. Myślę, że częściowo miałem dosyć filmów o kraju Trzeciego Świata, Stanach Zjednoczonych Ameryki, niech Bóg ją pobłogosławi. Szczerze - nie wiem, co ciągnie ludzi do niej i dlaczego ma najlepsze uczelnie. Nie pojechałem na wymianę do USA. Nie wiem, czy mam żałować. Nie wiem, czy mam opłakiwać swoją znajomą, która tam pojechała.

W tym miejscu pozwolę sobie zrobić zapowiedź następnego tekstu, który dotknie dość istotnego dla mnie tematu. Wyobraźcie sobie, że pojawił się tutaj Nick Fury jedzący loda Cornetto.

Nareszcie należę do TEGO klubu!

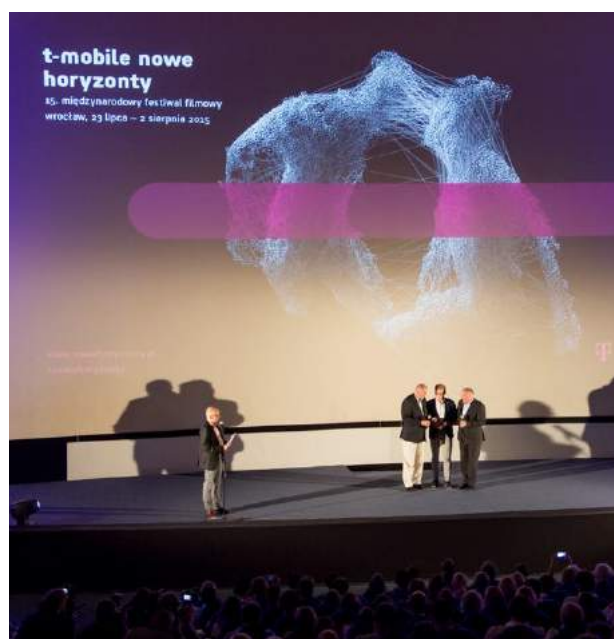
Swój festiwal skończyłem na ostatecznej wersji „Czasu Apokalipsy” Francisca Forda Coppoli. Uwielbiam ten film, bardziej niż oryginał Josepha Conrada. To był zaszczyt, przywilej obejrzeć po pierwsze najdoskonalszą wersję opus magnum legendy kinematografii oraz dzieło, które inspirowało wielu. Nareszcie mogę należeć do TEGO klubu, pod warunkiem, że nie będą uznawać mnie za członka. Co tu dużo mówić, obejrzyjcie sobie. Na wielkim ekranie, w drugim rzędzie. Aha, i nuciłem sobie „Cwał Walkirii” i „Satisfaction” Stonesów.

Nie poszedłem na „Swobodnego jeźdźca” z kilku powodów. Mogę ich podać 20 000. Brak miejsc do zaparkowania i fakt, że nie prowadzę. Wola, by coś albo kogoś zaliczyć. Zmęczenie i stres przed tygodniem szkolnym. Strach przed bojówkami neofaszystowskimi. Nieodnalezienie kasku z CERN-u dla ochrony mojej skromnej osoby przed przypadkową cegłą. Lęk, o którym wkrótce napiszę. Praca ku chwale ukochanej szkoły. Ale, no, nie miałem wyjścia. Kiedy indziej.

Jscu zakończę ten tekst i postaram się dać wykrętną odpowiedź i wytłumaczyć. Może w przyszłości napiszę kolejne i więcej. Albo i nie.

Wiele filmów z American była, jest lub będzie dostępna w normalnej dystrybucji. W tej chwili jestem po seansie genialnego „Irlandczyka”. W tym miejscu zakończę ten tekst i postaram się dać wykrętną odpowiedź i wytłumaczyć. Może w przyszłości napiszę kolejne i więcej. Albo i nie.

KACPER KOWALSKI – 3 A



“Mam szczerą nadzieję, że Zośka byłby z nas dumny”

Komendantki Pomarańczarni o wartościach i ciężarze historii

Szczep 23 Warszawskich Drużyn Harcerskich i Zuchowych “Pomarańczarnia” im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego działa na terenie całej Warszawy. Jest jednym z dwóch środowisk harcerskich w całej Polsce, które skupiają jednocześnie drużyny z ZHP i ZHR pomimo licznych różnic między tymi organizacjami. Jednak harcerki i harcerzy łączy coś więcej niż nazwa i kolor chust. Łączą ich wspólny cel, wiara w te same wartości, dążenie do tych samych ideałów oraz jedna, blisko stuletnia, historia.

O historii, współczesnym harcerstwie i patriotyzmie z komendantkami szczebu phm. Alicją Chmielewską (ZHP) i phm. Agatą Wrzosek (ZHR) rozmawiała Antonina Mazurek.

Antonina Mazurek: *23 Warszawska Drużyna Harcerska, dzisiaj szczep, Pomarańczarnia, chyba najbardziej znana drużyna w Polsce. Jak to jest być jej członkiem? Jak zaczynałyście?*

Agata Wrzosek:

Ja jestem w tym szczepie od pierwszej klasy podstawówki, czyli będzie teraz piętnaście lat. Na początku byłam zuchenką, ale wiadomo, wtedy nie jest się świadomym przynależności. Potem w piątej klasie przeszłam automatycznie do harcerstwa. Ogólnie jak już się jest harcerką i nabiera się tej świadomości, wtedy bardziej się uczy tej historii. Jak w gimnazjum zaczynasz czytać obowiązkową lekturę “Kamienie na szaniec” i odkrywasz, że to byli bohaterowie z twojego szczebu właśnie, w którym ty teraz działasz, to jest niesamowite uczucie. Jeszcze taką świadomość utrzymuje to, że odwiedzamy groby tych naszych bohaterów.

Dbamy o tę historię na ile możemy, oczywiście dostosowujemy do wieku. Jest gigantyczne poczucie odpowiedzialności ze względu na historię, ta historia nas zobowiązuje.

AM: *Historia z pewnością bardzo długa, już prawie stuletnia. Jak to wyglądało w 1920 roku?*

Alicja Chmielewska:

Historia Pomarańczarni w zasadzie zaczyna się już wcześniej. W 1918, kiedy powstaje Batory, nauczycielem gimnastyki zostaje Andrzej Starzyński, harcerz, jest po kursach, które organizowali skauci z Wielkiej Brytanii i wtedy postanawia, że założy drużynę. Jednak na początku spotyka się z oporem pierwszego dyrektora, dyrektora Rudzkiego, który uważał, że uczniowie Batorego powinni się uczyć, a nie uczestniczyć w zbiórkach

Drużyna powstaje dopiero w 1920 i, co ciekawe, na początku ma numer 36, a jej patronem zostaje król Bolesław Chrobry. Dyrektor Rudzki się w końcu złamał i chwalił mu za to. Ta drużyna będzie potem przechodziła bardzo dużo przygód, ponieważ kiedy druh Starzyński zostanie zwolniony z pracy, drużyna się rozwiąże, by wkrótce zawiązać się na nowo i wtedy dostaje, zwolniony już, numer 23. Te losy się toczą, historycznym momentem jest obóz pod Poznaniem - jest tak że po jednej stronie obozują chłopaki z Batorego, po drugiej stronie piękne harcerki z 2WDH i one dały chłopcom na znak przyjaźni pomarańczowe chusty (wtrącone z boku: albo je zbajerowali) i tak zostało. (również wtrącone z boku: męska szkoła, męska drużyna, śmiech). I potem Pomarańczarnia budowała swoją potęgę, "cała Warszawa dwudziestą trzecią zna".

AM: *Ale harcerstwo wtedy i dzisiaj to, zdaje się, dwie zupełnie inne sprawy. Kiedyś patriotyczne wychowanie, dbanie o wartości takie jak wiara, honor, braterska miłość. Czego dzisiaj uczą się młodzi harcerze? W jakie wierzą wartości?*

AW: Nie powiedziałabym, że harcerstwo kiedyś i dziś wiele się różni. Jeśli chodzi o wartości, one pozostają od wielu lat takie same. Zaszczepiamy w młodzieży ten patriotyzm, naszym celem jest wychowanie młodzieży w jak najszerszych wartościach moralnych i tworzenie poczucia patriotyzmu. Dużo się różnią warunki, w których to robimy, różnią się też trochę formy, ale cel jest taki sam - wychowanie młodzieży godnie reprezentującej nasze państwo, nasz kraj.

ACh: Misją ZHP jest wychowanie młodego człowieka poprzez wspieranie go we wszechstronnym rozwoju i stawianie wyzwań.

AW: Dokładnie tak, bo metoda harcerska polega na nauce poprzez zabawę, szczególnie jeśli chodzi o tych młodszych. Oprócz wiedzy, pośrednio przekazujemy też wiele

umiejętności praktycznych, przydatnych też w późniejszym życiu. Jestem ciekawa, co ze mną by było, gdybym nie była tą harcerką, wyobrażam sobie, że byłabym zupełnie innym człowiekiem, możliwe że moje wartości byłyby trochę inne, a na pewno nie zdobyłabym wielu umiejętności, które zdobyłam w harcerstwie. Harcerstwo przygotowuje też do późniejszego życia w społeczeństwie, uczy organizacji i odpowiedzialności. I co ważne, wszystko co robimy, robimy z dobrej woli, wolontariacko, żaden instruktor nie dostaje pieniędzy za to, co robi i to jest wspaniałe. Dajemy z siebie jeszcze więcej, bo to jest dobrowolna praca nad wychowaniem przyszłego pokolenia.

AM: *Czyli powiedziałybyście, że tamci harcerze z dwudziestolecia międzywojennego byłiby zadowoleni z tego naszego "Pojutrze"? (Dop. red.: nawiązanie do Szarych Szeregów i ich programu "Dziś, jutro, pojutrze" zakładającego, że "dziś" - konspiracja, okres okupacji, przygotowanie do powstania, "jutro" - jawna walka z okupantem, "pojutrze" - praca w wolnej Polsce)*

ACh: Jest taki fragment "Kamieni na szaniec", który bardzo lubię i lubię do niego wracać, fragment, w którym Zośka rozmawia z jedną ze znanych mu starszych pań i ona, taka zachwycona tą młodzieżą, która stanęła do walki, mówi do niego, że on już chyba zostanie na zawsze w wojsku, że jest żołnierzem do szpiku kości. Zośka wtedy uśmiecha się do niej i zaprzecza, mówi że on właśnie raczej nie zostanie w wojsku, że oczarowała go walka, ale kiedy nie będzie już wojny, on chciałby rozwijać nasz kraj w innych frontach, które powstaną, kulturalnym, politycznym, gospodarczym i społecznym. Często właśnie się zastanawiamy czy to "pojutrze", które jest teraz, jest takie o jakim Zośka wtedy myślał, bo jak wiemy nie przeżył wojny i nie mógł go zobaczyć. Mam taką szczerą nadzieję, że on gdzieś tam byłby zadowolony z tego, jak to teraz wygląda, że harcerstwo dalej trwa i wspiera młodych w spełnianiu marzeń, w rozwoju, że byłby z nas dumny.

AM: *Młodzież z tamtych lat udowodniła, że gdy dzieje się coś niedobrego, gdy ich dom, Ojczyzna, rodzina są w niebezpieczeństwie, oni nie przejdą obok tego obojętnie. Czy myślicie, że my, dzisiejsza młodzież również stanęlibyśmy na wysokości zadania jakie postawiono przed nimi?*

ACh: Mam nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie, że nie będziemy musieli się sprawdzić.

AW: To jest dość ciekawe pytanie, bo tutaj tak naprawdę trzeba by prześledzić cały rozwój społeczny. Ja też się nad tym wielokrotnie zastanawiałam. Bo nie oszukujmy się, my jako harcerstwo wychowujemy, to jest nasz cel, ale największą rolę wychowawczą mają rodzice, wiadomo rodziny zawsze były różne, dzisiaj internet, współczesna sytuacja polityczna, różne wartości, priorytety, aczkolwiek wydaje mi się, to jest bardziej jednak taka moja wiara, wręcz nadzieja, że gdyby, nie daj Boże, doszło do jakiejś kryzysowej sytuacji to my, jako społeczeństwo, które nieraz potrafiło się jednoczyć, bylibyśmy w stanie zrobić to ponownie. Jeśli chodzi o poświęcenie dla Ojczyzny, mimo że może się wydawać, że ten patriotyzm nie jest aż tak głęboko zakorzeniony w dzisiejszej młodzieży, to wydaje mi się, że tak czy siak, i młodzież i osoby starsze będą w stanie dużo dla niej poświęcić.

AM: *A harcerze Pomarańczarni? Ci przedwojenni bez wątpienia bohaterowie, a czy jak dzisiaj patrzycie na tych młodszych, na swoich rówieśników, czy to są "bohaterowie czasów pokoju"? (Dop. red.: nawiązanie do przyznawanej co roku przez Muzeum Powstania Warszawskiego nagrody dla "bohaterów czasów pokoju" im. Jana Rodowicza "Anody", absolwenta Batoro, harcerza Pomarańczarni)*

ACh: Wiesz co? Myślę, że tak. Jesteśmy wychowywani w duchu, że trzeba nieść pomoc bliźnim, bezinteresowną pomoc. Samo harcerskie pozdrowienie "Czuwaj!", ono oznacza, że masz zawsze być gotowym, do tego żeby komuś pomóc, coś zrobić...

AW: ...gotowym do służby swojej Ojczyźnie, swojemu społeczeństwu, najbliższemu otoczeniu. Jeśli chodzi o to swoiste bohaterstwo, to mi się wydaje, że w dzisiejszych czasach bohaterstwo nie jest takim jednoznacznym tematem. W naszym społeczeństwie jest mnóstwo młodych ludzi, których można by nazwać bohaterami, którzy już od najmłodszych lat podejmują jakieś działania na rzecz społeczeństwa, społeczności lokalnej.

*Redakcja "Batoraka" życzy Pomarańczarni kolejne
dziewięćdziesiąt dziewięć lat spokojniejszej,
ale nadal niesamowitej historii*



Gdy historia cię obserwuje...

Słyszę szelest liści i szum złocistych koron drzew. I choć to miejsce zapiera mi dech w piersiach, mam wrażenie, że po prostu ktoś mnie śledzi. Trzymam się alejek, które wiją się między galeriami monumentalnych grobowców, nie zbaczam między rzędy macew, poukrywane pod dywanami bluszczu. Może właśnie tak czuje się człowiek, którego obserwuje historia?

Cienka, niewidoczna linia

Stary Cmentarz Żydowski kusi wysokim, białym murem już z ulicy Ślężnej. Sprawia wrażenie niedostępnej enklawy, odciętej od rzeczywistości tętniącego życiem centrum Wrocławia. Można nawet pójść o krok dalej – wydaje się zapomniany przez setki ludzi, którzy mijają go codziennie, rano i wieczorem, w pośpiechu, skupieni na celu swojej podróży. Cienka linia między przeszłością a rzeczywistością, życiem i śmiercią, przebiega właśnie tutaj.

Pierwsze, co przykuło moją uwagę? Dwie ogromne latarnie z witrażami, strzegące majestatycznych bram cmentarza ilustrujące barwnym wzrokiem każdego, kto staje u progu kirkutu. Pomiedzy kolorowymi szkiełkami dostrzegam obrazy menor – siedmioramiennych lichtarzy. To mi przypomina, gdzie za chwilę się znajdę.

Kiedy bramy cmentarza otwierają się przede mną, wydaje mi się, że właśnie wkraczam do zupełnie innego świata. Na wprost, aż do końca nekropolii, który niknie między bluszczem, ciągnie się główna alejka. Stoi w niej grupka turystów z przewodnikiem, który opowiada im historię początków gminy żydowskiej we Wrocławiu. Wzdłuż murów również bieżą ścieżki, prowadzące do alejek grobowców. To właśnie nimi postanowiłam pójść.

Jak intruz

Pringsheim, Kauffmann, Goldstein, Nicolai-er, Milch. Bizantyjskie portyki, ułożone naprzemiennie z niebieskich i czerwonych cegieł, ze złotymi polichromiami. Egipskie piramidy z błyszczącego kruczocznego granitu. Neogotyckie kolumnady. Po setkach mieszkańców breslauerkiej gminy żydowskiej pozostały tylko one – grobowce. Cmentarz

jest już nieczynny od dawna, bo od 1942 roku, czyli chwili ostatniego pochówku. Mimo to czuć zapach historii. Czas się tu zatrzymał. I pewnie to wrażenie mogłoby być niezmiennie, gdyby nie widok Sky Towera zza murów kirkutu, wyrastającego spomiędzy drzew, willi i kamienic przy placu Powstańców Śląskich.

Kiedy spaceruję pomiędzy grobowcami, kłębi się we mnie mnóstwo uczuć. Z jednej strony jest to zachwyt nad pięknem tego miejsca, w którym rzędy kolumn, kopuł i wymyślnych form grobów łączą się w całość przykrytą peleryną z liści. Kolory natury zlewają się z odcieniami bazaltu, granitu i piaskowców, tworząc scenerię, której piękna nie potrafią wyrazić ani żadne słowa, ani pociągnięcia pędzla. Po prostu trzeba tam być i zobaczyć wszystko na własne oczy.

Z drugiej strony jestem aż zdziwiona samą sobą – bo to nieczęste uczucie, gdy człowiek zachwyca się cmentarzem, miejscem zadumy i smutku. Ten kirkut jest tak wyjątkowo cichy i spokojny, że aż mam wrażenie, że to ja sama swoją obecnością zakłócam tę ciszę – niczym intruz z obcego świata. Rozglądam się uważnie, jakby ktoś mnie wciąż obserwował i patrzył czy przypadkiem nie wchodzę między miejsca pochówku.

Bogaci i biedni

Co chwilę na swojej drodze spotykam rzeźby, na przykład hełm greckiego hoplity. Na wielu tympanonach widnieją symbole „Bożego oka” i próbują dopatrywać się w nich związku z masonerią. Była wśród breslauerów bardzo popularnym zajęciem, tym bardziej, że wszystkie te grobowce ciągnące się wzdłuż murów cmentarza należały do bankierów, fabrykantów i architektów, mówiąc krócej – ludzi majątnych. Dochodzę do grobu Langhansów

– w ich krypcie spoczął Carl Ferdinand Langhans, projektant budynku Opery Wrocławskiej. Odnajduję również grobowiec Juliusa Schottlaendera – fundatora parku Południowego.

W miarę jak oddalam się od granic cmentarza, piękne grobowce ustępują miejsca macewom – niskim granitowym płytom postawionym pionowo. To kolejne, co mnie zaskakuje – na cmentarzach chrześcijańskich płyty są położone na ziemi. Tutaj wygląda to tak, jakby zmarli chcieli zostawić więcej miejsca dla innych. Są to groby zwykłych ludzi, których imion ani nazwisk nie znajdziemy w żadnej encyklopedii czy książce. Niektóre napisy są poprzecierane przez czas. Nie da się ich odczytać i dlatego większość zmarłych już na zawsze pozostanie tajemnicą. Gdzieś widać ślady działań wolontariuszy, którzy odmalowują inskrypcje na złoto. Problem w tym, że grobów do renowacji jest naprawdę sporo, choć cmentarz wydaje się z ulicy Ślężnej maleńki.

Kryształowe rany

Powoli zbliżam się do wyjścia. Z tego, co udaje mi się odczytać, groby przy samej bramie to groby dziecięce. Jeden z nich należy do Elsie Reichenbach, która żyła tylko cztery lata.

W pewnym momencie spostrzegam, że samych steli w pierwszych dwóch sektorach jest naprawdę niewiele. A przynajmniej tak się wydaje, dopóki nie podejdziesz bliżej i nie zobaczy, że większość z nich leży porozbijana na kawałki. To pamiątka po Nocy Kryształowej z początku listopada 1938, kiedy hitlerowskie bojówki nie tylko niszczyły żydowskie domy i ulice, ale i synagogi – taki los spotkał Nową Synagogę na Wygonie w Breslau, drugą największą w III Rzeszy, zaraz po tej berlińsk-

iej. Jak się okazuje, ta noc nie oszczędziła i Starego Cmentarza. Ofiarą padły właśnie groby. Jedyne, co uchroniło resztę kirkutu od podzielenia losu Nowej Synagogi, to chyba po prostu... znudzenie członków hitlerowskich bojówek.

Cmentarz jest niezwykle pusty. Ani razu nie zobaczyłam tu żadnej rodziny, która stanęłaby przy grobowcu należącym do ich przodków. Mam nawet wrażenie, że nikt nie pamięta o tych wszystkich zmarłych – jakby kirkut stał się prawdziwym muzeum, a macewy i zmarli eksponatami. Albo wszyscy krewni pochowanych w tym miejscu również nie żyją – czasy drugiej wojny światowej były dla Żydów okrutne, a do dziś banki szwajcarskie mają ulokowane na kontach pieniądze, należące do ofiar Holocaustu. W większości przypadków rodzin nie udaje się odnaleźć.

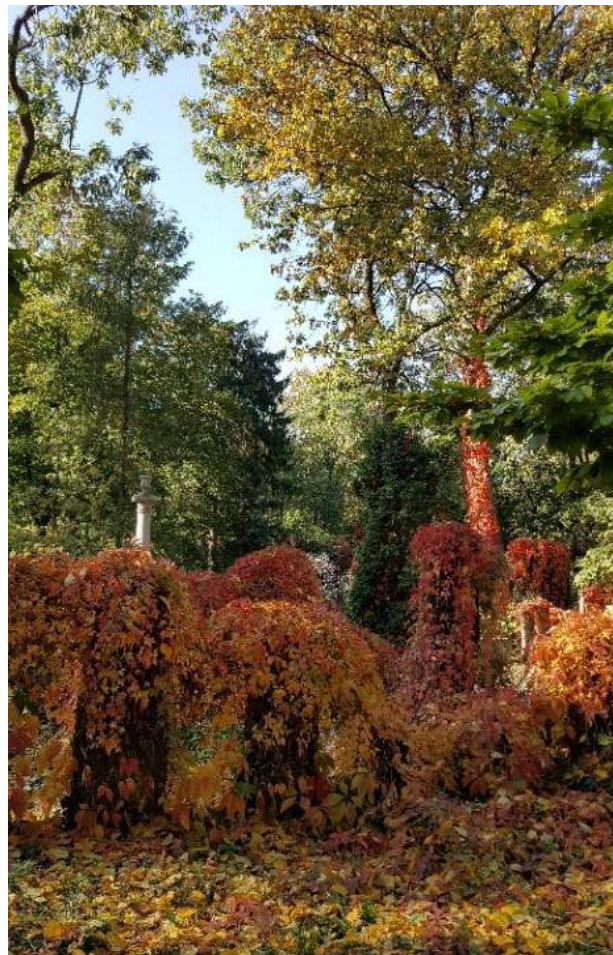
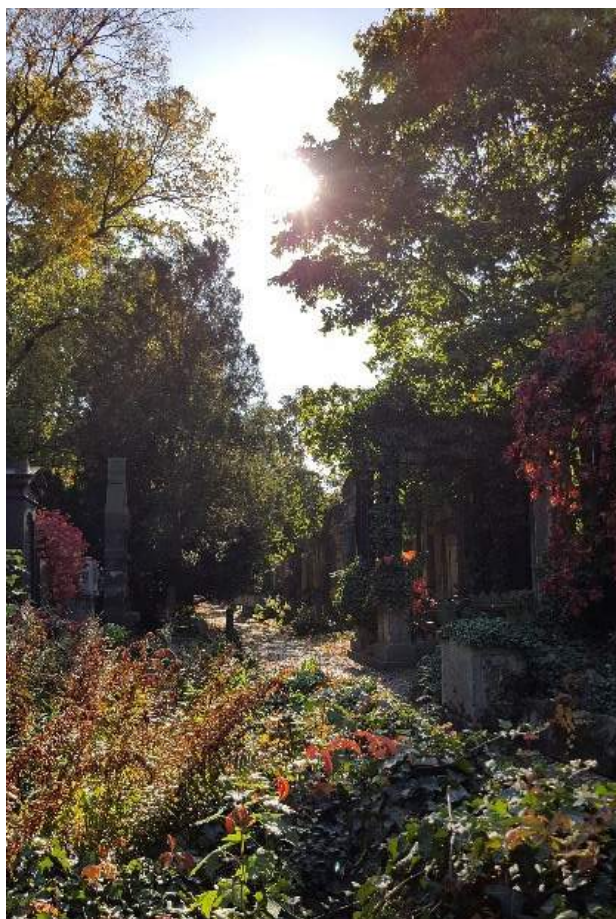
Palenie książek

Przy samym wyjściu zatrzymuje mnie ostatni grób, z kamieniami ułożonymi na steli. Podnoszę z ziemi jeden i kładę obok tych na macewie, jak nakazuje tradycja.

Po opuszczeniu Starego Cmentarza Żydowskiego dręczą mnie rodzące się z każdą chwilą pytania – czy ktoś będzie pamiętał o nas za sto lat? Czy po prostu staniemy się w oczach żyjących tylko nagrobkami? Ci wszyscy ludzie, którzy zostali pochowani na tym kirkucie pochodzili z różnych klas, byli przedsiębiorcami, krawcami, mieli swoje sklepy. I mieli swoje historie. Wszystkie je zabrali ze sobą, bo każdego na końcu spotyka to samo. Setki historii, obszernych książek, pisanych przez całe życie. My też mamy swoje. Tylko, właśnie, czy ktoś w przyszłości będzie miał je okazję przeczytać?



A może nasze historie zostaną pochłonięte przez zapomnienie, jak książki trawione przez ogień w czasach III Rzeszy? Kto przekaże nasze historie innym, gdy my już nie będziemy mogli tego zrobić? I czy to, co robimy w życiu, wystarczy, by o nas nie zapomniano?



MAŁGORZATA WIECZORKIEWICZ – 1 A

Kto wygrał?

Wyniki ogłoszone w Dniu Edukacji Narodowej nikogo nie zdziwiły, właśnie takie rozstrzygnięcia wskazywały liczne sondaże długo przed 13 października. Jednak czy można odpowiedzieć na pytanie, kto wygrał ostatecznie wybory parlamentarne?

System dwupartyjny?

O dwóch największych ugrupowaniach, Prawie i Sprawiedliwości oraz Platformie Obywatelskiej, można powiedzieć, że zarówno wygrały, jak i przegrały. PiS zdobyło największy w historii III RP wynik procentowy, ale mandatów w Sejmie ma tyle samo co przed czterema laty (swojego niezadowolenia nie krył prezes Jarosław Kaczyński podczas pierwszego przemówienia po zakończeniu ciszy wyborczej). Koalicja Obywatelska, w głównej mierze PO, co prawda nie odzyskała władzy, jaką dzierżyła dawniej z Polskim Stronnictwem Ludowym, ale nie utraciła miejsca największego ugrupowania opozycyjnego, co w najbliższych latach będzie bardzo trudne ze względu na połączenie partii lewicowych (w wypadku ewentualnej klęski PO w wyborach prezydenckich 2020, partia ta może się rozpaść, a lewica przejmie głosy zawiedzionych). Wtegorocznych wyborach, po czteroletniej przerwie, do Sejmu wróciła lewica, PSL połączone z ugrupowaniem Pawła Kukiza zdobyło dość dobry wynik, a po siedmiu kadencjach udało się przekroczyć próg wyborczy ugrupowaniu skrajnie prawicowemu, na którego czele stoi Janusz Korwin-Mikke. Można więc powiedzieć o triumfie małych ugrupowań.

Gra o Senat

Opozycja (rozumiemy przez to KO, lewicę i PSL) jest zarówno wygranym jak i przegranym ostatecznych wyborów - udało się jej przejąć większość w Senacie, a to co prawda nie pozwala na zablokowanie ustaw (jedynie przetrzymanie ich przez 30 dni, co może przedłużyć proces legislacyjny), ale Senat może przykładowo odrzucić kandydatury Sejmu na różne ważne funkcje w państwie (prezesów NIK, IPN, UODO i UKE oraz Rzecznika Praw Dziecka i Rzecznika Praw Obywatelskich). Oznacza to, że upływająca kadencja, wybranego w 2015 roku przez PO Adama Bodnara, będzie musiała być zastąpiona, lub przedłużona, kandydatem kompromisowym, a nie takim, który odpowiada jedynie Prawu i Sprawiedliwości. Opozycji udało się już wybrać prof Tomasza Grodzkiego na stanowisko marszałka Senatu, czy trzeciej najważniejszej osoby w państwie. Dzięki temu obóz anty-PiS będzie prowadził obrady w Sen-

acie w tempie, w jakim chce, a wygrany kandydat KO może wygłaszać orędzia w publicznej telewizji i informować w ten sposób o sprawach ważnych dla państwa przemilczanych na antenie tv publicznej.

Z drugiej strony trzeba pamiętać, że sposób w jaki opozycja wykorzysta Senat, wpłynie mocno na wynik wyborów prezydenckich. Jeśli żaden senator z KO, lewicy, PSL-u lub niezrzeszony (ale związany z opozycją) nie przejdzie na stronę PiS-u, a władze partii będą wspólnie podejmowały przemyślane decyzje, to jest duże prawdopodobieństwo, że najbliższe wybory wygra kandydat Platformy Obywatelskiej. Do tego potrzeba jednak dialogu, jasnego programu i strategii, jak robiło to Prawo i Sprawiedliwość w 2015 roku.

DANIEL WITKOWSKI – 1 A



Czarna Burleska w Capitolu

Od roku 2013, kiedy to właśnie oddano do użytku wyremontowaną siedzibę dawnego kino-teatru Capitol, dyrektor Konrad Imiela wraz ze wspaniałymi, międzynarodowej klasy aktorami m. in. Justyną Szafran czy Emose Uhumwangho, tworzą zapierające dech musicale.

12 października 2019 roku na dużej scenie odbyła się premiera spektaklu Mock. Czarna Burleska w reżyserii dyrektora teatru na podstawie znanych nam powieści kryminalistycznych Marka Krajewskiego, których akcja rozgrywa się w XX-wiecznym Breslau. Na scenie można zobaczyć dzieło podzielone na akty (wybrane rozdziały książek Krajewskiego). Nie brakuje tańczących oraz śpiewających bohaterów - policjantów, bandytów, szaleńców i prostytutek - to oni prowadzą burleskowy show o władzy,

zbrodni i namiętnościach. Cały musical oparty jest na muzyce, nie znajdziemy tam dialogów. Teksty piosenek napisali Roman Kołakowski (niestety już nieżyjący) i Konrad Imiela, muzykę natomiast skomponował młody Grzegorz Rdzak. Opisane na scenie obsesje bohatera, papierosowy dym i porywające melodie przyciągają tłumy do teatru (do końca roku 2019 bilety zostały wyprzedane).



Sam uczestniczyłem w pokazie przedpremierowym i byłem zachwycony, dlatego serdecznie polecam to dzieło każdemu miłośnikowi kryminałów i musicali. tego przedstawienia. Zachęcam też do wysłuchania trzech wybranych przez teatr piosenek zapowiadających płytę z tego przedstawienia.

MICHAŁ JAGODZIŃSKI – 1 B



A może piłka ręczna?

W naszej szkole organizowane są rozmaite zajęcia sportowe.

Do wyboru są m. in. treningi piłki ręcznej. Naszym prenerem jest Grzegorz Banaszczyk, który już od kilku lat przygotowuje młodych ludzi do startu w licznych zawodach. Jako Akademickie Liceum Ogólnokształcące mamy dostęp do nowoczesnej sali gimnastycznej Politechniki Wrocławskiej, w której odbywają się treningi. Zazwyczaj zajęcia trwają w godz. 15-17 w soboty. Rozpoczyna je intensywna rozgrzewka, po której doskonalimy celność podań i rzutów. Następnie uczymy się gry w ataku i defensywie. Każde zajęcia kończy półgodzinny mecz, w trakcie którego wykorzystujemy nabyte na treningu umiejętności.

Zachęcam niezdecydowanych do zapisania się na zajęcia z piłki ręcznej, gdyż ten sport zapewni aktywne i przyjemne spędzenie czasu.



PATRYK MATEUSIAK – 1 B

Jeszcze o nas usłyszcie...

Wielu młodych ludzi zakłada zespoły muzyczne lub angażuje się w inne wydarzenia artystyczne. Dziś pod ogniem pytań znalazł się członek squad'u raperskiego "Wrocławskie Quatro", który nosi pseudonim P.I.X.E.L.

Dlaczego zdecydowałeś się być aktywny muzycznie?

P.I.X.E.L.: - Wszystko zaczęło się w czasie wakacji w trakcie obozu sportowego džudo. Wspólnie z ziomkami urządziliśmy bitwę freestyleową i wpadliśmy na pomysł, żeby nagrać własną nutę.

Kto wyszedł z inicjatywą założenia zespołu?

- Ja z trzema ziomkami z zespołu "Młodym RPG", Szynalem i Łukim z Kozanowa.

Jak wpadliście na nazwę "Wrocławskie Quatro"?

- To było proste. Jest nas czterech, czyli quatro (to po portugalsku) i jesteśmy z Wrocławia, dlatego dodaliśmy ten przymiotnik do nazwy zespołu.

Jak oceniasz niewątpliwy sukces Waszego pierwszego singla pt. "Łuki z Kozanowa", który ma już prawie dwa i pół tysiąca wyświetleń na platformie internetowej youtube?

- Utwór był napisany dość spontanicznie, dlatego nie sądziliśmy, że aż tylu ludzi doceni twórczość młodego pokolenia i przyjmie ten utwór z takim entuzjazmem.

W którą stronę zamierzacie podążać w najbliższym czasie?

- Aktualnie jesteśmy w trakcie produkcji trzech kolejnych utworów. W przeciwieństwie do poprzedniego utworu będą to nagrania bardziej profesjonalne. Mogę uchylić rąbka tajemnicy, że poszczególne single będą napisane w różnych stylach. Mam nadzieję, że jeszcze o nas usłyszycie.

rozmawiał ANTONI KRZAK – 1 B

Kącik muzyczny

Alec Benjamin

Kto przychodzi Wam na myśl jako pierwszy, kiedy słyszycie hasło chłopak z gitarą?

Nie chcę generalizować, ale domyślam się, że najczęstszymi odpowiedziami byłyby Ed Sheeran, Shawn Mendes, a starsi mogliby dorzucić Johna Mayera. Jednak stosunkowo niedawno na rynku muzycznym pojawił się właśnie ten artysta, Alec Benjamin, który może nawet bardziej niż wyżej wymienieni wpisuje się w powyższy schemat. Stwierdzenie, że pojawił się na rynku niedawno jest trochę nieścisłe – już sześć lat temu wydał pierwszy mixtape, jednak jego debiutancka płyta ukazała się dopiero w zeszłym roku. Współpracował z wieloma czołowymi artystami, takimi jak Jon Bellion czy wspomniany wyżej John Mayer, a jednak potrafię na palcach jednej ręki wyliczyć znane mi osoby, które w ogóle kojarzą jego twórczość. A szkoda, bo umiejętności Aleca do pisania chwytliwych piosenek, które jednocześnie tekstowo potrafią złapać za serce i skłonić do refleksji, jest niesamowita. Praktycznie każdy z utworów znajdujących się na

płyty „Narrated for You” jest naprawdę świetny, zarówno muzycznie jak i lirycznie. Do moich ulubionych należą „1994”, „If We Had Each Other” oraz „Outrunning Karma”, ale wielokrotnie przesłuchałem cały album z dużą przyjemnością. Jedyną cechą Aleca, która może od jego twórczości odpychać potencjalnych odbiorców, jest jego głos – dość wysoki, prawie dziewczęcy, jednak do napisanych przez niego utworów pasuje (przynajmniej moim zdaniem) idealnie, nadając im unikalności, przez co próżno szukać takich utworów u innych artystów. Polecam sprawdzić, szczególnie jeżeli lubicie spokojne, nieskomplikowane piosenki przemawiające prosto do serca i umysłu.

BARTOSZ KACZMAREK – 1 A



Kącik muzyczny

Od Eminema do

„Queen”

Odkrywanie nowej muzyki i niepozostawanie zamkniętym tylko w obrębie kilku ulubionych wykonawców to coś, co serdecznie polecam każdemu. Znacznie poszerza to muzyczne horyzonty, pozwala na docenianie gatunków, które wcześniej omijaliśmy oraz wprowadza różnorodność do naszych playlist. Jest to coś, co bardzo lubię robić w wolnym czasie. Podczas eksploracji katalogów różnych artystów zdarza mi się trafić na utwory, które zaskakują mnie swoim nietypowym spojrzeniem na muzykę i na to, jak może być napisana piosenka – zarówno pod względem brzmienia, budowy, jak i tekstu.

„Stan” – Eminem

Eminema raczej nie trzeba nikomu przedstawiać – jest to prawdopodobnie najpopularniejszy raper wszechczasów, przez wielu nominowany do miana GOAT (Greatest Of All Time). Utwór pt. „Stan” jest jednak jednym z tych, które nie są znane szerszemu gronu fanów Ema, kojarzących go głównie z kawałków nagranych z Rihanną i lecących w radiu, jednocześnie będąc jednym z najważniejszych i najbardziej docenianych w jego karierze. Jest to utwór epistolarny – każda z czterech zwrotek ma formę listu (lub, jak w przypadku zwrotki trzeciej, będącej odtworzoną taśmą z nagraniem). Głównym bohaterem opowieści jest Stan – psychofan rapera o pseudonimie Slim (co jest skrótem alter ego Eminema – Slim Shady). Zasypuje on idola listami, w których wyznaje mu swoje fantazje i marzenia, jednak wraz z postępem akcji wychodzi na jaw jego frustracja związana z brakiem odzewu rapera. W pewnym momencie czara goryczy się przelewa, a Stan, jadąc po pijanemu, popełnia samobójstwo, zabijając jednocześnie swoją ciężarną dziewczynę. Historia tragiczna i poruszająca, która uznawana jest za jedną z najlepszych „storytellingów” w dziejach hip-hopu.

„Bullet” – Hollywood Undead

Jest to najlepszy chyba dowód na to, że czasem warto przeczytać i zrozumieć słowa piosenki. Na pierwszy rzut oka utwór ten brzmi wesoło, mo na nawet powiedzieć, że przypomina piosenkę dla dzieci. Wystarczy jednak nieco zagłębić się w warstwę liryczną, aby odkryć prawdziwe znaczenie tej niezwyklej kompozycji. Tekst „Bullet” to wyznanie młodego chłopaka, który stoi na krawędzi odebrania sobie życia.

Wesoły ton nadaje temu utworowi jeszcze głębsze-

go znaczenia – w połączeniu ze słowami ukazuje prawdziwe uczucia samobójcy – patrzy on na ten czyn z radością; nie smuci się, lecz nie może się wręcz doczekać, aby skończyć swój pobyt na tym świecie. Podobny ton ma radiowy hit „Pumped up Kids” zespołu Foster the People opisujący myśli nastolatka beztrudno przygotowującego się do strzelaniny, którą ma zamiar rozpętać w swojej szkole. Wesołe brzmienie tych utworów sprawia, że ich treść trwoży jeszcze bardziej i skłania do poważnych przemyśleń na temat ludzkiej psychiki.

„Midnight”, „Baroque” – Joe Satriani

Zastanawialiście się kiedyś, jak brzmiałoby połączenie gitary i pianina w jednym instrumencie? Ja, szczerze mówiąc, nie, dopóki nie usłyszałem tych dwóch utworów. Joe Satriani to artysta znany głównie w środowisku gitarzystów, a znany jest przede wszystkim ze swojej wirtuozerii, szybkości i unikalnego podejścia do instrumentu. Gdy po raz pierwszy usłyszałem te krótkie, bo ok. dwuminutowe utwory, nie mogłem uwierzyć, że jest zagrane na gitarze przez jednego człowieka. „Baroque” brzmi dosłownie jak utwór klasyczny wyrwany z epoki, od której wzięł nazwę, a „Midnight” ko arzy się bardziej z pianistą rytmicznie uderzającym w klawisze niż z gitarzystą tworzącym na co dzień szybkie, ostre jak żylet shreddowe kompozycje. Te dwa utwory otworzyły moje oczy na nowe możliwości, w jaki sposób można wykorzystać ten instrument, jakim jest gitara.

„I'm not racist” („Ross Cappicchioni”/”I'm Sorry”) – Joyner Lucas

Joyner Lucas to amerykański raper, który zdobył u mnie tytuł najlepszego storytellera w świecie dzisiejszego hip-hopu, a zrobił to dzięki tym trzem utworom. Są one unikalne nie tylko przez tematy, jakie poruszają, ale przede wszystkim przez strukturę i budowę, której nie widziałem u żadnego innego artysty. Jest to przedstawienie tej samej sytuacji z dwóch zupełnie skrajnych perspektyw. „Ross Cappicchioni” to prawdziwa opowieść o chłopaku prawie zabitym przez najlepszego przyjaciela, a „I'm Sorry” porusza motyw samobójstwa. Utworem, który jest jednak nie bezpodstawnie uważany za najlepszy w katalogu Joynera (a także jest jego punktem przełamania się do mainstreamu), jest „I'm Not Racist”, w czym dużą rolę odegrał genialny klip na youtube. Treść utworu to rozmowa dwóch mężczyzn – białego i czarnego – którzy wymieniają, w dość gwałtowny sposób, powody swojej nienawiści do rasy przeciwnej, ciągle wtrącając tytułowe „I'm not racist”. Utwór kończy się słowami, które idealnie go podsumowują (a także pozostałe dwa wymienione wcześniej): „Każda historia ma dwie strony – teraz już znasz moją”.

„With you, friends” – Skrillex

Skrillex dziś kojarzy się raczej z trapowymi, pseudodupstepowymi brzmieniami, które są w znacznym stopniu nastawione na rytm i raczej pozbawione bardziej rozbudowanej melodii; są to utwory niemające raczej wywoływać uczuć czy głębszych refleksji, lecz są przeznaczone do tańczenia lub machania głową. Pierwszy album artysty, „Scary Monsters and Nice Sprites”, z którego pochodzi wymieniony utwór, również nie stawiał raczej na emocje, lecz był świetną kombinacją między melodią a ciężkim dupstepowym brzmieniem. „With you, friends” jest jednak całkowicie odmienny od reszty płyty, a także od reszty dorobku Skrillexa. Choć jest to utwór instrumentalny, to jednak z pozoru pozbawione sensu i znaczenia drastycznie przekształcone wokale w zwrotce po odpowiednim wsłuchaniu się okazują się łamiącym serce wyznaniem miłości do matki artysty, której ten nigdy nie poznał, ponieważ był adoptowany. Utwór przepiękny jest pięknymi melodiami, których na próżno szukać w zdecydowanej większości dorobku Skrillexa, a kryjąca się za nimi wzruszająca historia czyni go moim zdaniem jednym z najlepszych w historii muzyki elektronicznej.

„Metropolis pt. 2 – Scenes from a Memory” – Dream Theater

W tym miejscu chciałbym wyróżnić nie jeden czy dwa utwory, ale cały album, nawiasem mówiąc, mój ulubiony z całej mojej biblioteki. Dream Theater to legendy gatunku zwanego progresywnym metalem,

który charakteryzuje się bardzo długimi kompozycjami, przełamywaniem barier i mieszaniem różnych gatunków. Zjawiskiem występującym w progresji jest także tworzenie albumów koncepcyjnych, które opowiadają jedną historię przeciągniętą pomiędzy wszystkimi utworami na płycie; takimi krążkami są np. słynne „The Wall” czy „Dark Side of the Moon” Pink Floydów. Jednak to właśnie album wymieniony w podtytułe był tym, który pokazał mi magię progresywnego rocka. Odsłuchując go od początku do końca, zobaczyłem połączenia muzycznych elementów, które, mimo że tak nie sądziłem, mogą występować i dobrze brzmieć. Jeśli chodzi o sam „koncept”, to mamy doświadczenie z fuzją elementów kryminalnych i mistycznych, które trzymają w napięciu aż do ostatnich sekund zamykającego album „Finally Free”. „Metropolis pt.2” to dzieło, które każdy powinien w mojej opinii poznać, nawet jeśli nie dla samej muzyki, to chociaż dla genialnej historii przez nią opowiedzianej.

„Bohemian Rhapsody” – Queen

Zestawienie chciałbym zamknąć niczym innym jak absolutnym klasykiem muzyki rockowej; utworem, który był rewolucyjny, przełomowy i po dziś dzień trzyma niesamowity poziom. Jest to popchnięcie barier muzycznych tak daleko, jak tylko się dało i chociaż spotkałem wiele osób, które uważają ten utwór za irytujący, to jednak większość nie potrafi odmówić mu oryginalności i świeżości, którą przyniósł na rynek muzyczny lat 70. Połączenie dwóch, wydawałoby się niemożliwych do pogodzenia światów – rocka i opery – to coś, co nie miało prawa wyjść, ale wyszło. Dodajmy do tego jedną z najbardziej kultowych gitarowych solówek w wykonaniu Briana Maya oraz nieziemski głos Freddy'ego, a otrzymamy arcydzieło i jedną z najbardziej unikatowych rzeczy, jakie kiedykolwiek spotkały i prawdopodobnie spotkają świat muzyki.

BARTOSZ KACZMAREK – 1 A



**„POLITECHNIK JUNIOR”
- PERIODYK ZESPOŁU SZKÓŁ AKADEMICKICH
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ**

Redaktor naczelny: Kacper Kowalski.

Zastępcy red. naczelnego: Maksymilian Skica,
Małgorzata Wieczorkiewicz.

Redaktorzy: Wiktoria Cymerman, Bartosz Kaczmarek,
Emilia Rynkiewicz, Daniel Witkowski.

Sekcja filmowa: Maciej Proćków, Mateusz Torski.

Technicy komputerowi: Michał Jagodziński,
Kamil Janowski.

Opiekun pisma: Wojciech Walczak.